OPIS
ROZMIARU GROCHOWA
z OKOLICAMI,

PRZEZ

UCZNIÓW KLASSY IVtéy

SZKÓŁ WOIEWÓDZKICH WARSZAWSKICH XX. PIIARÓW,

WYKONANEGO

Pod Przewodnictwem

WJX. Antoniego WOLICKIEGO

Professora Matematyki

w Dniach Miesiąca Maia 1819 *Roku.*

(przez Wincentego Cypryańskiego)

Coż ia to widzę? coż za odmiana,
    Gdziekolwiek tylko wzrok bystry zboczy,
Chociaż tak wcześnie, chociaż tak zrana
    Każdy zaspałe przeciera oczy.

Lecz na coż darmo czynię pytania,
    Kiedy się odgłos rozchodzi wszędzie,
Słyszę rozmowy, słyszę szemrania,
    Że pod Grochowem dziś rozmiar będzie.

Jakiego Romul laurami okryty,
Używał wozu w tryumf znamienity,
    Na takim w pięknym porządku złożone,
    Wiozą rzeczy niezliczone.
        Tu Dioptry, tutay piki,
        Tu łańcuchy, tu stoliki,
        Tu widzisz kołków bez miary,
        Tu libelle, kątomiary.

Tu się straszny magnes wali,
Tu pudełka. . . . . . i tam daléy.
Daléy widzisz różne fanty,
Żołądkowe prowianty.
A ciężar tego podwaia,
Malców niezliczona zgraia.
Wszystko zaś ciągną porządnie zaprzężne
Dwa Rossynanty potężne.

Już minęli most Wislany,
A chociaż ieszcze tak zrana
Każdy przecież zadyszany,
Brodzi w piasku po kolana;
A idąc powolnym krokiem
Pocieszeni byliśmy Grochowa widokiem.
W nim Pałacyk średniey miary,
Karczma i iakis dom stary,
Cztery chałup i stodół, w tych się zboże chowa,
Y . . . . . koniec opisu Grochowa.

Ale odbyte trudy osładza,
I małą ilość domów nagradza,
Nader piękna okolica;
Laski się rozzieleniły,

A Warszawy widok miły.
Oczy i zmysły zachwyca.

Wiosko! ty pory miłéy ozdobo
Teraz się przecież nacieszę z tobą.
Czy w uymuiące udam się gaie,
Gdzie czuły słowik słyszeć się daie.
Czyli na środku przyiemnéy łąki,
Słucham iak mile kwilą skowronki,
I iako ptasząt rozliczna zgraia,
Przyiemną porą dziś się upaia.
Na którąkolwiek wzrok rzucę stronę,
Wszędzie postrzegam niwy zielone.
A upatruiąc przedmioty inne,
Rozrywki wiosny widzę niewinne.
Słowem co tylko wzrok chciwy zoczy,
Upaia zmysły, omamia oczy.

Lecz cóż ia w pierwszym zapale,
Do wioski tę odę palę?
Niepomny, że nie zdałeka,
Rozmiar na pióro czeka;
Że iuż z ładownéy bryki,
Wyimuią kołki i piki,

Każdy w mieyscu swoim stawa,
Już wymierzona podstawa,
I gdy się krząta liczba pracowników żywa,
Cóż tę robotę przerywa?
Cóż to bydź musi dopełnione wprzody?

— Klękaycie ludy klękaycie narody! —

O! ty szacowny drogich niebios darze!
Którego wielbią Xiążęta, Mocarze
Ci co w barłogu, ci co leżą w puchu:
Czci godny Brzuchu!

O ty! co słodzisz byt ludzi na ziemi,
Ty co umacniasz żywiołami twemi,
Tylo krotnemi łaski zaszczycony,
Bądź pozdrowiony!

Czy kto w iedwabiach, złotogłowie chodzi,
Twoiéy potrzebie z ochotą dogodzi
Czy suknia droga czyli z prostéy wełny,
Byleś był pełny.

Dla ciebie bióro urzędnik omiia,
Dla ciebie Kapłan z mszą się prędko zwiia,
Każdy mocnieyszy kiedy się posili.
Myśmy dla ciebie rozmiar opuścili!

Jakoż z nas każdy w postawie wesoły,
Biegł do chałupy albo do stodoły,
Gdzie na oddziały różne podzieleni,
Ten zaiada kiełbasę, ów kawał pieczeni.
A po posiłku wieyskim ku rozweseleniu,
Z zacnym Nauczycielem zasiadamy w cieniu.
Tam przyiemne rozmowy a w spolném weselu,
Każdy się z czemsiś wyrwie chociaż z głupstwem wielu.

Po odpoczynku następuie praca,
Każdy do swoiey roboty powraca,
Coraz się bardziey nasz stolik pomyka,
Już koniec blisko — ale słońce znika.

Po noclegu w stodołach na słomie lub sianie,
Każdy choć nie budzony zrywa się i wstanie,
Bo zimno ranne dokucza,
Które rozumu naucza

Tych, co noc przepędzili mocno niewygodnie,
A to z chęci przedsiewziętych,
Aby się okazali wytwornie i modnie
W wysmukłych fraczkach i spodniach opiętych.

Wreście kończemy rozmiar a pracuiąc szczérze,
Mieysce w którym iesteśmy widzim na papierze,

I gdyśmy już powracać do stolicy mieli,
Zwiedziło nas łaskawie dwóch Nauczycieli.

Cała więc Uczniów gromada
Co który może zaiada
A wśrod wybierań i wrzawy,
Walemy się do Warszawy.

A idąc przez te mieysca gdzie Polaków czyny,
Na ich skronie nie zwiędłe uwiły wawrzyny.
Równie dla gorącości iak i ku zabawie
W śród drzew spoczynek mieliśmy na trawie
Gdzie przeglądano muszki i robaczki,
Listki, ziółeczka i krzaczki.
A kiedy się fleciki czułe odezwały
Nawet liście na drzewach od radości drgały;

Po spoczynku zaś śliśmy już nieco wieczorem
Do Gocławia, co stoi nad małém ieziorem.
Aż tam przed karczmą w któréy Świętem lub Niedzielą
Po tygodniowéy pracy kmiotki się weselą.
Na środku piasczystéy drogi
Postrzegliśmy tuman srogi,
A szedłszy drogą niewiele,
Uyrzeliśmy że chłopskie było to wesele.

Tam

Tam pociecha wieśniaków, ozdoba wesela,
Na klocu wyniośleyszym siedziała kapela,
Ten z przyciskiem krzykliwe smykiem stroi tony,
Tamten spruchniałe basy dusi przygarbiony,
A gdy ciągle rzempoli para ladaiaka,
Po zapoconych nosach sączy się tabaka.

Boday to kiedy szczęśliwe chwile,
Przyiemną bawią słodyczą mile,
Boday przez święte związków wesele,
Mogli się cieszyć cni przyiaciele,
W tenczas to w tenczas pełno słodyczy,
Ten piiąc, temu dobrego życzy
Tutay zagrzani tańcem bez miary,
Piią parobcy żytne nektary,
A gdy się radość ta rozpościera,
Z żwawemi dziewki idą sztaiera.
Tutay Pan Woyciech do Pana Jana
Piie, co za łby brali się z rana.
Tu wsi ozdoba Pan Organista,
Z okoliczności lubéy korzysta;
Siedząc przy flaszy co obok stoi
Przezacną gochę kwaterką doi.

Będąc rozweseleni tak miłym widokiem,
Powolnym ku Warszawie dążyliśmy krokiem;

Temu zmordowanemu aż pot z czoła ciecze,
Ten utrudzony, nogę po za sobą wlecze;
A każdy doleciawszy do swego mieszkania,
Po chwalebnym posiłku, zbiera się do spania.

I ia chciałbym coś iescze umieścić w tym rymie,
Ale iuż sam nawet drzymię. (*)

Wincenty Cyprysiński.

DO W. JM. XIĘDZA

WOLICKIEGO

NAUCZYCIELA MATEMATYKI

w Szkołach Woiewódzkich Warszawskich XX. Piarów po odbytym Rozmiarze w Grochowie

KLASSA IV.

O Ty! coś nie żałował swéy pracy i chęci,
Którą każdy w gorliwéy, zachowa pamięci;
Co pracuiesz z troskliwém, dla nas poświęceniem,
Tobie, Współuczniów wszystkich, dziękuię Imieniem.
Na mieyscu, gdzie Polaków, i dzielność i chwała,
Licznym hufcom Naiezdzców, czuć się mocno dała
Gdzie każdy przedmiot, oku radośnie udziela
Pobicie, niewdzięcznego Nam nieprzyiaciela
Gdzie się Laurem zwycięzkim okryli Polacy,
Takie mieysce do naszéy przeznaczyłeś pracy.
O iak miłe przedmioty któreśmy postrzegli,
W mieyscu, gdzie Nasi Bracia Waleczni polegli,
Pewni dla sprawiedliwey że woiuią sprawy;
Kładli życie dla Króla, Oyczyzny i Sławy.
Gdy srogą Losu wolą Ród Lecha odwieczny
Późniéy w śród rad niezgodny a w śród bitew sprzeczny.
Miały... Ach srogie sercu Polaka wspomnienie
Zaćmić ponure dumy i przemocy cienie,

Kiedy chciwe Sąsiady na łup upragniony
Naiechały spokoyne Polaków zagony
Gdy garstka Prawych Ludzi nie startemi blizny
Okazała iak mocną iest miłość Oyczyzny,
I tam gdzie są Racławic wzgórzem kryte pola
Jak śmiała Cnota z kosą za Wolność i Króla,
Gdy Nam wszystko wydarto zdradnemi obroty;
Prócz miłości Oyczyzny, honoru, i Cnoty,
Pośli walczyć za wolność Braci w téy krainie,
Kędy rozlewny Padus i Tybr bystry płynie,
Szukaiąc z utęsknieniem gdzie Oyczyzna Nasza:
Znaleźli ią w śród siebie na ostrzu pałasza!
Dziś gdy rozdarty Naród z gruzów się wydzwignął,
Oby każdy w tym samym zapale nie stygnął;
I téy się co dziś bierzem poświęcał Nauce
Tak wielce użytecznéy w woiowania sztuce,
Wspomagaiąc Oyczyznę połączeni razem
Pracą, maiątkiem, życiem, piórem, i żelazem.
A Ty! coś się tu dla nas z Stolicy oddalił,
Coś pierwszy patriotyzm w méy duszy zapalił,
Przypominaiąc Naszych okazane męztwa,
Ich stałe poświęcenie, ich świetne zwycięztwa,
Pozwól niech Ci, to pismo w Twe oddaiąc ręce,
Pracę, atrament, pióro, i papier poświęce.